PONIEDZIAŁEK 27 LUTEGO 1933

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Jednolity front robotniczy
przeciw zakusom pracodawców

KATOWICE, 26.2. — Dzisiaj odbyła się międzyzwiązkowa konferencja pomiędzy zespołem pracy, centralnym Związkiem Górników a zarządem głównym górników ZZZ.

Na konferencji uchwalono **wprowadzenie jednolitej akcji wobec wysuniętej przez pracodawców propozycji obniżki płac i wzięcie udziału we wspólnym kongresie wszystkich związków górniczych, zwołanym na dzień 26 b. m. do Katowic.**

Na kongresie przedstawicieli poszczególnych związków referowana będzie obecnie wytworzona sytuacja. Naskutek pisma Związku Pracodawców wysłanego do poszczególnych związków, a proponującego dzień 14 marca na rozpoczęcie pertraktacyj, uchwalono przedłożyć kongresowi uchwałę, domagającą się rozpoczęcia pertraktacyj w dniu 2 marca, **w przeciwnym razie górnicy rozpoczną dwudniowy strajk demonstracyjny.**

Termin wybuchu strajku oznaczony będzie po wspólnem porozumieniu się związków.

Są i takie sposoby...
Nie płacą robotnikom, by uwolnić dyrektorów

SOSNOWIEC, 26. 2.—Na kopalni „Helena" w Niwce koło Sosnowca wybuchł wczoraj strajk na skutek niezapłacenia robotnikom zaległych zarobków.

Zarząd kopalni motywuje niezapłacenie zarobków aresztowaniem trzech głównych dyrektorów, o czem donieśliśmy przed kilku dniami.

Zaznaczyć należy, że kopalnia ta również i przed aresztowaniem dyrektorów zalegała bardzo często z wypłatą zarobków, a ostatnio robotnikom należało się wynagrodzenie za półtora miesiąca.

Jak przypuszczają, tłómaczenie się dyrekcji jest tylko umyślnym manewrem, aby władze wypuściły na wolność aresztowanych.

W kopalni strajkuje 315 robotników.

—:-:—:-:—

Z frontu japońsko-chińskiego
Walki i entuzjazm

LONDYN, 26.2. Wojska japońskie miały podobno w dniu wczorajszym zawładnąć Suitungiem na południe od Kailu.

PEKIN, 25.2. Wśród ludności panuje tu niesłychany entuzjazm i chęć stawienia czoła Japończykom.

Depesze z frontu donoszą, że dwie brygady chińskie walczą przeciw 20 tysiącom Japończyków, którzy usiłują zawładnąć przejściem górskiem w okolicy Lingnan.

Interpelacja
Klubu Narodowego

Do laski marszałkowskiej wpłynęła onegdaj w Senacie interpelacja Klubu Narodowego do min. spraw wewnętrznych w sprawie zachowania się policji we Lwowie w ub. niedziele w czasie wiecu Stronnictwa Narodowego.

Odkopanie olbrzymiego skarbu
Spór między znalazcą a państwem

Pomiędzy ministerstwem skarbu a pewnym ziemianinem z Wileńskiego, zachowującym się incognito i nie zgadzającym się na ujawnienie nazwiska, toczą się pertraktacje, których tematem jest sensacyjna sprawa — odkrycia wielkiego „skarbu".

Początkowo pogłoski, jakie dochodziły z kresów o odkopaniu skrzyni ze skarbami przez jednego z właścicieli tamtejszych majątków, brano poprostu za jedną z licznych na ten temat bajek.

Wkrótce jednak okazało się, że [illegible] prawdą.

Ziemianin ów, idąc za wskazówkami, otrzymanemi od szofera odkopał na obcym gruncie skrzynię od pocisków artyleryjskich, w której znajdowało się 1.300.000 rubli w złocie, co stanowi obecnie wartość 700.000 dolarów.

Znalazca skarbu udał się natychmiast do Warszawy, dla porozumienia się z ministerstwem co do podziału owej sumy. Skarb państwa orzekł jednak, że pieniądze te należą się jemu wyłącznie i o podziale ze znalazcą nie może być mowy.

Na tem tle toczą się pertraktacje, które w imieniu ziemianina prowadzi adwokat Święcicki.

Zdaniem adwokata nie należy tego złota uważać za skarb, gdyż skarbem byłby wówczas, gdyby natrafiono na nie przypadkowo i gdyby właściciel jego nie był ustalony.

W tym wypadku zaś była to rzecz rozmyślnie ukryta przez władzer osyjskie, które ukryły pieniądze w nadziei, że po powrocie je [illegible]

Faktycznie do pieniędzy tych, zdaniem adwokata, mógłby rościć sobie pretensje skarb rosyjski, a więc Sowiety. Sowiety jednak uregulowały już tę kwestję w art. 12 traktatu ryskiego, według którego to artykułu mienie, pozostawione przez skarb rosyjski na ziemiach polskich, ma przejść na własność skarbu polskiego.

Tymczasem znalazca tych pieniędzy odkopał je bez wiedzy i przeniósł w inne miejsce, w czem dopuścił się czynu przestępczego.

Adwokat wywodzi, że skarb państwa nie może korzystać z mienia zdobytego przez czyn przestępczy znalazcy.

Rzeczywiście ziemianin „skarb" przewiózł na własne terytorjum, zakopał i przez całą dobę na zmianę z synami, uzbrojonymi w dubeltówki pełni przy nim straż.

Podobno prokuratorja generalna skłania się już do polubownego załatwienia tej sprawy.

—:o:—

Strajk protestacyjny
w japońskich fabrykach broni

TOKJO, 26.2. Mimo zarządzeń ministra wojny, aby wszelkie próby zamieszek i strajków w fabrykach broni tłumić z największą bezwzględnością, wybuchł w dniu dzisiejszym powszechny strajk w 13 japońskich fabrykach amunicji.

Strajk ten nosi charakter protestacyjny i ma trwać tylko 24 godziny.

Robotnikom chodzi o wyrażenie w ten sposób sympatji dla aresztowanych w Tokio w ostatnich dniach komunistów.

W fabrycznej miejscowości Satunai odbyły się demonstracje stłumione przez policję.

Jak w zaczarowanym domu
Urządzenia u „Liebknechta"

BERLIN, 26.2. W czasie przeszukiwania Domu Liebknechta, będącego centralną siedzibą partji komunistycznej w Berlinie, policja wykryła dziś szereg

podziemnych korytarzy i katakumb,

w których zamagazynowanych było kilkaset centnarów literatury wywrotowej.

Wykryto również

tajny podkop,

prowadzący z piwnicy Domu Liebknechta do jednego z budynków, znajdujących się w pobliżu pałacu Bülowa.

Policja ustaliła, że korytarz ten używany był do ucieczki przed pościgiem policyjnym przez ukrywających się w Domu Liebknechta komunistów.

Broszury i ulotki pochodzą z drukarni komunistycznej, mieszczącej się wewnątrz budynku. Wszystkie ubikacje w domu i pod ziemią połączone były ze sobą sygnałowemi dzwonkami alarmowemi.

W razie grożącego niebezpieczeństwa rewizji policyjnej, odzwierny naciśnięciem guzika wprowadzał w ruch tajny mechanizm **zamykając automatycznie wszystkie drzwi do kryjówek.**

Jednocześnie osoby znajdujące się w podziemiach otrzymywały sygnał do ucieczki.

—::*::—

Wojna domowa
Codzienna porcja krwi niemieckiej

BERLIN, 26.2. — Krwawe starcia uliczne pomiędzy członkami radykalnych ugrupowań politycznych przyniosły w ciągu ubiegłej doby kilka nowych ofiar.

W Kolonji zmarło wskutek postrzału dwuch narodowych socjalistów, zaatakowanych przez niewyśledzonych sprawców pod osłoną nocy. Dwóch innych szturmowców odniosło ciężkie rany. Policja dokonała licznych aresztowań wśród komunistów, podejrzanych o udział w starciach.

W podobnych okolicznościach zabity został członek republikańskiego Reichsbanneru w Nissy na Śląsku pruskim.

Rumunja zdobyła puhar pocieszenia

PRAGA, 26.2. W sobotę wieczorem odbył się ostatni mecz t. zw. turnieju pocieszenia. Walczyły Rumunia z Łotwą. Zwyciężyła niespodziewanie Rumunja w stosunku 1:0. Jedyna decydująca o zwycięstwie bramkę zdobył książę Cantacusene w pierwszej tercji.

Dziś w numerze

pierwsze wrażenia z Brześcia

Zastanówmy się trochę...

„Jaką miarką mierzysz..."

Dyrektor zakładów żyrardowskich, p. Jan Waśkiewicz, wystąpił na drogę sądową przeciw tym zakładom, domagając się odszkodowania w wysokości 110 tysięcy złotych za rozwiązanie kontraktu, które nastąpiło z winy zakładów żyrardowskich. Skarga p. Waśkiewicza wpłynęła już do sądu okręgowego w Warszawie.

W pamiętnym procesie o zabójstwo dyr. Koehlera rola p. Waśkiewicza została oświetlona aż nadto wyraźnie.

Stosunek do podległych mu pracowników, utrudnienie organom inspekcyjnym objektywnego zbadania rodzaju prac i odpowiednich uprawnień pracowników, szykany, system szpiegowsko - donosicielski, wszystko to przesunęło się przed nami w kalejdoskopie zeznań świadków.

Padło tam także jedno, bardzo dosadne, ale niezmiernie charakterystyczne określenie. Nazwano p. Waśkiewicza „złym duchem Żyrardowa".

Zdawałoby się, że ten przysięgły wróg pracownika, ten adorator dochodowców - kapitalistów, człowiek oddany „duszą i ciałem" swoim przełożonym — zostanie przez nich odpowiednio wynagrodzony.

Stało się jednak, jak widzimy coś wręcz przeciwnego, coś, co jest zupełnie normalne i zgodne z etyką p. Waśkiewicza, która okazała się bolesną dopiero wtedy — gdy zastosowano ją do niego samego.

Poprostu: „Murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść".

Dla przypodchlebienia się chlebodawcom dopuszczał się ten pozbawiony skrupułów człowiek tysięcznych niesprawiedliwości w stosunku do swych podwładnych, niesprawiedliwości tem gorszych, że niekaralnych.

Wielu takich „murzynów" poszło na bruk z woli p. Waśkiewicza. Teraz — przyszła kolej na niego. I jeśli p. Waśkiewicz myśli trzeźwo, dziwić się nie powinien. Etyka jego chlebodawców nie różni się niczem od jego własnej, a nawet jest dla nas czystszą i wyraźniejszą.

Dlaczego, zrozumieć nie trudno. Pracownik wyzyskiwany i szykanowany przez kapitalistę może do niego czuć nienawiść. Wyzyskiwany, szpiegowany i krzywdzony przez człowieka ze swojej kasty, przez pracownika na wyższem stanowisku czuje dla lizusa pogardę.

Dlaczego jednak rozpisaliśmy się o p. Waśkiewiczu tak szeroko?

Nie chodzi nam już tutaj o jego osobę. Ale takich panów jak on, znamy w różnych instytucjach, biurach, fabrykach — tysiące.

Karjerowiczostwo za wszelką cenę, płaszczenie się wobec wyższych, lekceważenie i pomiatanie niższymi stanowiskiem od siebie, „wygryzanie" niedogodnych sobie, wyzysk i krzywdzenie podwładnych, to cechy charakteryzujące wielu, wielu dyrektorów, kierowników i jak się tam oni jeszcze nazywają.

Do wspólnoty ze światem ludzi pracy, do solidarności pracowniczej powraca myślą taki pan dopiero wtedy — gdy jemu samemu coś zagrozi. Ustawodawstwo socjalno - społeczne istnieje dla niego i ma sens dopiero wówczas, gdy on sam chce z praw i korzyści z tego ustawodawstwa wynikających — skorzystać.

Plemię donosicieli, lizusów, fagasów bez liberji, piesków do szczucia na kolegów i podwładnych, chętnych, usłużnych, dobrowolnych, jest liczne.

Znamy ich dobrze wszyscy... Powinni oni jednak dobrze patrzyć na to, co się dzieje... Powinni przypomnieć sobie od czasu do czasu, że może przyjść chwila, w której przysłowie „Jaką miarką mierzysz — taką ci odmierzą" — zostanie na nich wypraktykowane z całą bezwzględnością...

Ostatni szturm profesorów
w obronie swobód akademickich

W dalszym ciągu obrad sobotnich komisji oświatowej Senatu, po prof. Kostaneckim, którego przemówienie podaliśmy w numerze niedzielnym, zabrał głos rektor Kutrzeba.

POGLĄD REKTORA KUTRZEBY

Następnie głos zabrał przewodniczący konferencji rektorów, prof. Kutrzeba.

W polemice, która wywiązała się dokoła ustawy akademickiej — zaznaczył na wstępie — przeciwnicy projektu występowali z otwartą przyłbicą, obrońcy zaś ogłosili szereg anonimowych artykułów. Wyjątek stanowi pod tym względem p. Minister, który jak zawsze, bierze odpowiedzialność za każde wygłoszone przez siebie słowo.

Za najważniejszy artykuł mówca uważa art. 3 projektu.

Artykuł ten grozi poważnem niebezpieczeństwem dla profesorów, mimo oświadczenia p. Ministra, iż nie będzie on zmuszał profesorów do przeniesienia się. Pozatem art. 3 w zestawieniu z ustawą emerytalną stawia pod znakiem zapytania przyszłość profesorów, co wpłynie na dopływ sił profesorskich.

Co do zatwierdzenia statutów szkoły mówca wyraża obawę, iż brak terminu, do którego minister ma statut zatwierdzić, spowoduje, że przez dłuższy czas nie będzie nowych statutów a stare przestaną obowiązywać od 1 września 1933 roku. W sprawie konferencyj rektorów prof. Kutrzeba wyraża pogląd, że konferencje te winne być zwoływane przynajmniej raz na rok, domaga się pozatem wprowadzenia takiej zmiany by profesorowie honorowi mogli należeć do rad wydziałowych i prowadzić egzaminy.

W sprawie młodzieży, mówca zaznacza, że postępowanie jej utrudniło nam stanowisko. Dzisiejsza młodzież zmieniła się w porównaniu do dawnej i nie jest może tak skłonna do [illegible] w stowarzyszeniach młodzieży nie jest możliwa lista kompromisowa przy wyborach. Młodzież jest zagrożona i urządza nie tylko występy o zabarwieniu humorystycznem ale nieraz przekracza granice. Sprawia to dużo kłopotu, ale mimo to profesorowie spokojnego usposobienia, pragnący cichej pracy naukowej, nie chcą oddać spraw młodzieży w ręce administracji i policji.

Dzień dzisiejszy — powiada wkońcu mówca — jest dla mnie dramatyczny, nigdy, bowiem, nie myślałem, że jako polski profesor będę musiał zwalczać projekty polskiego ministra.

Kończąc mówca stwierdził z przykrością że na dworcu kolejowym w Krakowie silnie skoncentrowana policja nie dopuściła młodzieży, która pragnęła mu przed odjazdem do Warszawy urządzić owację.

Dalsze budżety
na plenum Senatu

Sobotnie posiedzenie Senatu rozpatrzyło budżety min. oświaty, rolnictwa i przemysłu i handlu.

Obrady, prowadzone w atmosferze dość sennej nie wywołały zbytniego zainteresowania.

Jeśli chodzi o budżet min. oświaty, to przedstawiciele opozycji w przemówieniach swoich powtarzali znane już z obrad sejmowych zarzuty, nie wnosząc żadnych nowych, zasługujących na uwagę argumentów.

Sen. Sinko (BB) zwrócił uwagę na pogorszenie sytuacji nauczycielskiej na wsi, skutkiem dekretu Prezydenta Rzplitej, przenoszącego dodatki mieszkaniowe na samorządy i wyraził pogląd, iż byłoby pożądane, aby forma tej wypłaty uległa zmianie: dodatki te powinien wypłacać jak poprzednio, fundusz państwowy.

P. min. Jędrzejewicz, odpowiadając, oświadczył, że co do dodatków mieszkaniowych ma nadzieję, że sprawa będzie wkrótce doprowadzona do pomyślnego końca. Co do spraw pragmatyki, to p. ministrowi zależy specjalnie na tem, aby nauczyciel polski, skromnie wynagradzany miał dobre warunki moralne, dlatego rozporządzenie wykonawcze do pragmatyki sprawę te wkrótce ureguluje.

Budżet min. rolnictwa i reform rolnych do którego przystąpiła Izba wywołał dłuższą dyskusję, której treścią były obawy o dalsze losy rolnictwa w dobie przeżywanego kryzysu.

Wkońcu Izba rozpatrzyła bez dyskusji budżet min. przemysłu i handlu referowany przez sen. Ewerta (BB).

Groźny stan zdrowia
burmistrza Czermaka

MIAMI, 26.2. Lekarze postanowili dokonać transfuzji krwi burmistrzowi Czermakowi, którego stan w dalszym ciągu jest bardzo groźny.

Antysemicki kurs
wzmaga się w Niemczech

BERLIN, 26.2. — Narodowo-socjalistyczny „Angriff" zapowiada represje przeciwko niemieckim pisarzom żydowskim za ich wystąpienia zagranicą przeciwko narodowym socjalistom i Hitlerowi.

Dziennik wspomina o wystąpieniach publicznych redaktora „Vorwaerts'u" Lippschutza i powieściopisarza Liona Feuchtwanger w Ameryce i zaznacza że po swym powrocie do Niemiec muszą się oni liczyć z konsekwencjami swej akcji.

Wiadomość tę „Angriff" podaje p. t.: „Niesłychana heca żydowska zagranicą przeciwko narodowi niemieckiemu — zdrajcy kraju przy pracy".

Matsuoka
opuścił Genewę

GENEWA, 26.2. Szef delegacji japońskiej, Matsuoka, wyjechał dziś do Paryża i Londynu.

Matsuoka udaje się do Japonji przez Stany Zjednoczone.

Ostrzeżenie
przed wyłudzaniem subsydiów

Z powodu napływania licznych skarg na wymuszanie subsydiów na cele rzekomej walki z komunizmem przez wydawnictwo „Strażnica" komisarz rządu m. st. Warszawy jak donosi „Iskra", polecił urzędowi śledczemu przeprowadzić dochodzenia w tej sprawie, a jednocześnie ostrzega wszystkich przed wpłacaniem jakichkolwiek sum temu wydawnictwu na cele najprawdopodobniej nic wspólnego z walką z komunizmem nie mające.

Wróżby na dziś

... Wczesne godziny ranne, mimo możliwe nieporozumienia z osobami płci odmiennej — przynoszą do godz. 7-ej dodatnie wpływy ustalające i harmonizujące.

Później, koło godz. 10-ej, może się już zaznaczyć pewien niepokój nerwowy w związku z nieoczekiwanemi zmianami lub wydarzeniami, co później ustąpi.

Południe nadaje się do załatwiania spraw mających pozostać w ukryciu, zaś koło godz. 14-ej może się dać odczuć gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami.

Godz. 16-ta może nam również przynieść jakieś podstępy, złudzenia, niepokoje.

Im później — tem sytuacja będzie stawać się bardziej niemiła — a najgorzej przedstawiać się będzie między godz. 21-szą a 22-gą.

Brześć -- stolica Polesia
Ubogo i smutno jest w tem mieście

Trudno się zachwycać wyglądem Brześcia, nawet jeśli się było w tem mieście poraz ostatni przed dwunastu zgórą laty i w kawaleryjskim patrolu przejeżdżało kłusem przez wymarłe ulice, pośród zrujnowanych budynków i dymiących się zgliszcz.

Brześć odbudował się po wojnie — to prawda. Wyreperował to, co było zniszczone, posiadł nawet całą dzielnicę przed miejską nowych domów na czele z imponującemi gmachami monopolów państwowych — nie zdołał jednak zrzucić z siebie tego **wschodniego piętna**, które jest, niestety, nieodłączną cechą wszystkich naszych miast kresowych.

Nie chodzi o to, że kopuły cerkiewne, wyrastające nad miastem, lecz o charakter całości domów, ulic, przechodniów...

Czyste i pociągające świeżością barw gmachy i budynki urzędów państwowych, są jak oazy rzucone na bezbarwną szarzyznę typowo wschodniej panoramy.

Sanki zrzadka przebiegające puste ulice. Niepozorne koniki, ujarzmione często „dugą". Szare postacie przechodniów, w nieodłącznych kaloszach, czapkach futrzanych, kożuchach, chustach, albo łapciach.

Coś, co kojarzy te wrażenia wzrokowe ze wspomnieniami dawnych lat, spędzonych w Rosji.

Trzeba natrafić wzrokiem na godło Państwa, na którymś z budynków, ujrzeć przed sobą granatową świetkę policjanta lub posłyszeć dźwięk polskiej mowy, aby uprzytomnić sobie, że jest to **miasto polskie** — Brześć — stolica Polesia.

Parę ulic bardziej ożywionych, handlowych, obsiadłych skromnemi i przeważnie pustemi sklepami.

Można tu ujrzeć dwupiętrowe murowane budynki, zrzadka trzy piętra wystrzela nad poziom dachów — reszta, to piętrowe przeważnie drewniane domy i domki.

Zewsząd wieje niedostatkiem i jakby sennością.

Taki jest Brześć — miasto liczące 40 zgórą tysięcy ludności. Większość stanowią żydzi — około 40 proc., 30 procent przypada na polaków i prawosławnych. Prawosławnych — to nie znaczy rosjan, lecz miejscową, poleską ludność. Rosjanie są w mniejszości.

Na całem Polesiu polacy stanowią **18 procent ludności**, na rosjan przypada zaledwie około półtora procent, jeszcze mniej należy liczyć się da ukraińców i białorusinów — a olbrzymią większość stanowi element miejscowy — poleszucy. Żydzi są, jak wszędzie na kresach bardzo poważnym odsetkiem ludności.

W hotelach — pusto.

Odkąd zamarł przemysł drzewny — mówi mi właściciel „Astorji" —

przeżywamy ostry kryzys.

Połowa pokojów stoi nieopalana. Magistrat nie wzrusza się jednak tym stanem rzeczy i ściąga 20 proc. podatku gminnego, odstręczając resztę przygodnych gości. Jest tak źle, że w całym Brześciu

służba hotelowa pracuje bez pensyj

tylko za napiwki, rzadkie, skąpe i niepewne.

Aby pracować!

Kryzys położył swe niszczące piętno na wszystkiem. Pusto w sklepach, smutno na głównej ulicy 3-go Maja, gdzie środkiem jezdni suną... narciarze, beznadziejnie martwo w Klubie Obywatelskim, będącym centrum życia inteligencji Brześcia.

Czerwone słupki z napisem

„przystanek autobusów"

są smętnym dokumentem niedawno minionej przeszłości. Przed miesiącem właśnie wstrzymano komunikację autobusową, uruchomioną przez jakąś optymistyczną spółkę.

Dziewięćdziesiąt parę dorożek, w zimie zamienionych na sanki, przeważnie wystaje godzinami na rogach ulic.

Dwa — trzy złote —

to szczyt marzeń o zarobku dziennym.

Idę do starostwa. Pora jest wczesna. Cicho i pusto w całym budynku.

Starosta powiatowy p. Chitry, przeniesiony niedawno do Brześcia z Małopolski Wschodniej, opowiada mi o swoim powiecie:

— Powiat brzeski jest

prawie zupełnie pozbawiony przemysłu.

Wśród ludności panuje bieda. Od czasu kiedy zamarł wywóz drzewa, przy eksploatacji którego ludność miała pracę, bieda ta przybrała jeszcze większe rozmiary.

Dawniej było lżej. Była robota. Dziś jest istotnie ciężko, bo

powiat jest typowo leśny.

— Słyszałem, że wydarzyły się w ostatnich czasach w powiecie napady bandyckie?

— Tak jest. Było to dziełem jednej bandy. We wsi Gliniszczany dokonano napadu na osadnika Falkowskiego, w Wielkorynie napadniętego na kupca Tenenbauma.

W czasie starcia z policją

herszt bandy Koroluk został zastrzelony,

kilku bandytów ujęto, a za pozostałymi trwa pościg. W każdym razie bandę tę uważać już można za zlikwidowaną.

Pozatem stan bezpieczeństwa w powiecie jest zupełnie normalny — mówi p. Chitry.

Z dalszej rozmowy z p. starostą dowiaduję się, że powiat brzeski jest uprzywilejowany pod względem dróg, ma bowiem

około 470 klm. drogi bitej,

z czego około 400 klm. państwowej. Jak na stosunki kresowe, jest to stan nieomal imponujący.

Zarówno w powiecie, jak na terenie całego województwa, opieka społeczna ma

odmienny charakter niż w innych częściach kraju.

Zamiast komitetów pomocy bezrobotnych — są komitety opieki społecznej, które mają za zadanie przychodzenie z pomocą ludności najuboższej.

Rozmowa ta tłomaczy się

specyficznym charakterem Polesia,

które nie posiada prawie wcale przemysłu — ma natomiast dużo nędzy.

O pomocy społecznej, jej formach, rozmiarach, wadach i usterkach — innym razem.

B. H.

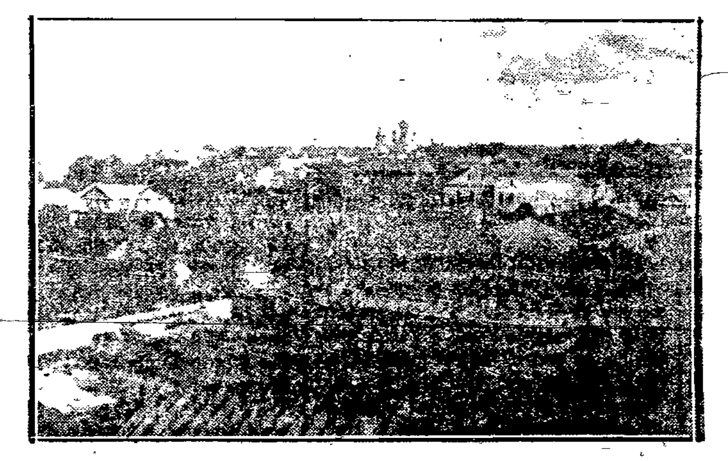

Ogólny widok Brześcia.

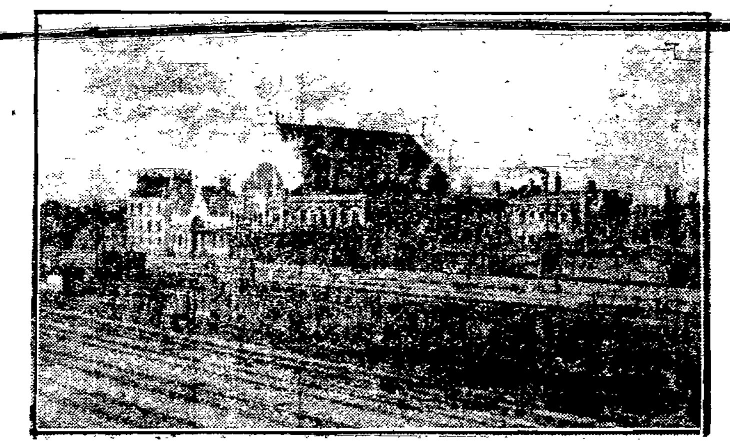

Brześć n. B. Dworzec kolejowy.

Codzienna wędrówka po zarobione ciężko grosze a w rezultacie - protokuł policyjny

Szanowny Panie Redaktorze!

Oto moja skarga — skarga robotnika, który pracował przez pięć lat w zakładach drukarskich w Ostrowcu kieleckim.

Właściciel tej drukarni oświadczył mi 6-go lutego b. r., że roboty dla mnie niema co mnie bardzo nie zdziwiło, gdyż ostatni rok pracowało się z przerwami i ubezpieczenia na wypadek bezrobocia już nie było z powodu małej ilości zatrudnionych robotników.

Wszystko byłoby w porządku gdyby nie zaległe zarobki i to, że na moje miejsce przyjęto robotnika tańszego.

No i zaczęła się moja wędrówka dzień w dzień po zarobione pieniądze. A że mi cierpliwości już zaczęło nie starczać, a co gorsza głód dokuczać zaczął, dnia 20 lutego powiedziałem wreszcie stanowczo, że do domu bez pieniędzy nie pójdę.

Właściciel odpowiedział, że mię siłą z kantoru usunie i w dodatku do więzienia wpakuje.

Ponieważ nie chciałem ustąpić, więc właściciel posłał po policję, oskarżając mię, że zrobiłem najście na kantor drukarni, a raczej wdarłem się przemocą z bronią w ręku. No i w rezultacie spisano protokół policyjny.

Kiedy my, robotnicy, doczekamy się odpowiednich przepisów i kar na tego rodzaju szakali?

Zwłaszcza, że na nas głodnych i w okrutny sposób krzywdzonych są wszystkie kary, a pracodawcom bezkarnie uchodzą takie czyny. I tak za upomnienie się o swoje zapracowane w pocie czoła grosze grozi ci biedny robotniku kara do dwóch lat więzienia.

Feliks Pazderski.

Tam, gdzie ludzie żyją najbliżej nieba

HIMALAJE I TYBET

Miasto induskie Darjeeling — baza wypadowa wypraw kierujących się na Himalaje.

Pod sensacyjnemi nagłówkami „Szturm na najwyższy szczyt kuli ziemskiej", „Gigantyczny marsz ekspedycji angielskiej na podbój nie zbadanych czeluści i szczytów gór Himalaja" — depesze rozniosły wieść, która każe zwrócić

oczy całego świata

uczonego na niedostępne tereny, gdzie noga ludzka jeszcze nie postała, a gdzie obecnie toczyć się będzie bój ekspedycji angielskiej z demonami gór, zazdrośnie kryjącemi tajemnice swoje przed okiem człowieka.

Z miejscowości Darjeeling w Indjach nadchodzi wiadomość, iż ekspedycja angielska na

najwyższy szczyt świata, Everest,

wyruszyła już do pierwszej swojej bazy. Na czele ekspedycji znajduje się znakomity alpinista Hugh Ruttledge, który osobiście zajął się wybraniem

250 tragarzy,

dla celów ekspedycji.

Pierwszy obóz rozbito w Kaltim pong, skąd ekspedycja skieruje się do Gangtok. Tu założona będzie druga baza. Ekspedycja przedostanie się do Gangtok samochodami ciężarowemi. Stamtąd zdążać będzie do klasztoru buddyjskiego Lachen, leżącego na samem

pograniczu Tybetu.

Mnisi buddyjscy zapewnili ekspedycję o swojej pomocy i o wynalezieniu kilku przewodników.

Sam szturm na Everest rozpocznie się dopiero,

w połowie maja,

gdyż wątpliwe jest, aby wcześniej nastały odpowiednie warunki.

Równocześnie nadchodzi wiadomość, iż

ekspedycja samolotowa,

która ma dokonać przelotu nad Everestem, przygotowuje się do dalszych lotów i pozostaje w stałej komunikacji z ekspedycją turystyczną.

Jakie będą losy tej gigantycznej imprezy — trudno przewidzieć.

Wszelkie argumenty wydają się raczej świadczyć

za niepowodzeniem wyprawy.

Nie gorzej przecież przygotowana i wyekwipowana była poprzednia ekspedycja na Everest płk. Bruce, w której śmierć ponieśli bohaterscy Ireine i Mallory, a z 300 tragarzy i przewodników pozostało tylko trzydziestu Reszta zbiegła, przerażona straszliwemi trudnościami i niebezpieczeństwami wyprawy, zanim jeszcze „zamorskie diabły" zdecydowały się na

paniczny odwrót.

Któż może im się dziwić?

Trzy kolosalne łańcuchy górskie, piętrzące się jeden za drugim na przestrzeni 220 klm. szerokości i 2.400 klm. długości, do 8 tysięcy metrów wysokie — to potęga, na której zwalczenie wybrać się może

szaleniec, lub... fanatyk nauki.

Dzikie, niedostępne, wiecznemi śniegami okryte szczyty sięgają wysokości, gdzie człowiek oddychać nie może z braku tlenu i gdzie panuje przy najpalniejszem lecie mróz zgoła podbiegunowy.

Miejsca, przez które przedzierać się będzie ekspedycja angielska pozostaną na mapach oznaczone

białemi plamami.

Noga ludzka tam nie postała jeszcze.

Wyprawy Kirkpatrika (1809), Frasera (1815), Webba (1819), Herberta, Burnesa, braci Schlagintweit i szereg innych, spełzły właściwie na niczem. Ograniczyły się do badania bliższych, zewnętrznych pasm Himalajów Na szczyt Everestu

nie dotarł nikt jeszcze.

Ireine i Mallory zginęli o 100 metrów od wierzchołka. Walczące z niesłychanemi niebezpieczeństwami ekspedycje nie mogły zebrać właściwie żadnego materjału naukowego.

Himalaje pozostały niezdobyte.

Potężna barjera najwyższych gór świata ciągle jeszcze odgradza wnętrze niezbadanego kraju przed okiem ludzkiem.

Stoki południowej partji górskiej — opadające ku Indjom zdobyte są dawno przez uczonych angielskich — północne urwiska Himalajów, wiszące nad Tybetem przedstawiają o wiele więcej trudności i niebezpieczeństw Wnętrze gór jest niezwyciężone. —

Dotychczasowe wyprawy na podbój Himalajów nie osiągnawszy swego celu, uczyniły jednak wiele dla dobra nauki: Zbadały najbardziej tajemniczy, najmniej dostępny,

najdziwniejszy kraj kuli ziemskiej — Tybet.

Tybet — kraj najwyżej położona na świecie, „najbliższa nieba", bo rozciągająca się na wyżynie przeciętnie 4000 — 6000 mtr. nad poziomem morza. Tybet — kolosalne źródlisko tysiąca potężnych rzek, spływających przez Chiny i Indje ku dwóm oceanom i dwunastu morzom.

Tu bierze początek Sind. Irawaddi, święty Ganges i olbrzymia Bramaputra. tu wybucha potężnem źródłem Mekong, Jantsekiang i Setledż.

Surowy klimat tej potężnej wyniosłości, której powierzchnia wynosi prawie

2 miljony klm. kw. —

nie sprzyja wegetacji. Niema we wnętrzu kraju ani lasów, ani drzew owocowych, a trawy na pastwiskach nawet nędzne są i skąpe. Skwary letnie i mrozy zimowe — wypalają całą roślinność.

Tybet żyje i utrzymuje się tylko z hodowli bydła i zwierząt futerkowych, wśród których króluje długowłosa koza kaszmirska i potężny, bezkształtny, kosmaty i garbaty wół, zwany jakiem.

Nędzny jest żywot Tybetańczyka wśród tej dzikiej, dziwnej, surowej

pustyni górskiej...

Wschodnia połać jego ojczyzny należąca do Chin pozostaje pod władzą słynnych wyzyskiwaczy i zdzierców - urzędników chińskich. Zachodnia — połączona z Kaszmirem ma swojego księcia i centralna — wciśnięta w stoki Himalajów zostaje pod panowaniem

„wcielonego boga Buddy" —

Dalai Lamy, rezydującego w niedostępnem gnieździe górskiem w Lhassie. Administracja kraju polega przedewszystkiem na zbieraniu ogromnych podatków... w naturze, magazynowanych w publicznych składach. Prawodawstwo surowe —

karze śmiercią wszystkie przestępstwa,

objęte u nas kodeksem karnym, bo... więzień niema na całem terytorjum. Szkoły, kierowane przez kapłanów, t. zw. żółtych lamów, uczą astronomji, medycyny prawa i filozofji — jak nasze uniwersytety.

Wojsko zbrojne w starożytne fuzje, pki i łuki nie odznacza się zbytnią bitnością, ale co do

dzikości i okrucieństwa,

przewyższa nawet hordy bolszewickie z niedawnej wojny polsko-rosyjskiej. Tybet — to kraj odcięty od świata, z braku komunikacji i niedostępnego położenia żyjący tylko własnem, wewnętrznem życiem, przechowuje tysiące przedziwnych obyczajów i wierzeń, tysiące tajemniczych obrzędów i ceremonij.

Tybetańczycy — lud koczujący, wędrowny, mieszka w namiotach, osiedlając się nawet w miejscach tak ubogich w paszę, że nie można zrozumieć, jak potrafią wyżywić swoje stada i trzody na tych skalistych, pustynnych przestrzeniach. Podobniejsi są

Tybetańczyk na dwugarbnym wielbłądzie przed swoim namiotem.

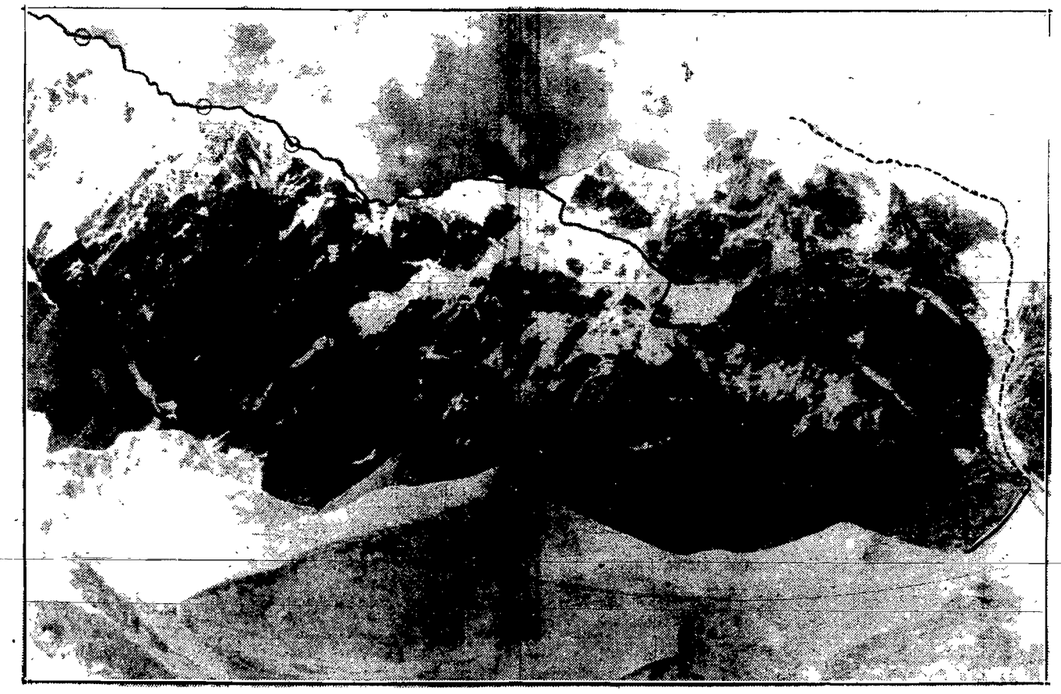

Dwa szlaki dotychczasowych wypraw naukowych na Himalaje. (Kółka oznaczają miejsca postojów nocnych).

Lamowie tybetańscy w podróży po Europie.

do małp niż ludzi:

potwornie brzydcy, czarni lub brązowi, brudni straszliwie, cuchnący i odrażający.

Nigdy się nie myją, a naczynia i misy psom dają do wylizania za miast zmywać. Odzienia zeskorupiałe od brudu, jednakowe są dla mężczyzn i kobiet, a że płeć brzydka, z wyjątkiem kapłanów gdzie brody —

trudno odróżnić „samca" od „samicy".

Zęby malowane na czarno, uszy porozciągane wielkiemi kolczykami, włosy splecione w warkocze, rojące się od robactwa, gęby wysmarowane zjełczałem masłem, na szyjach koje z zębów i rogów zwierzęcych, stroje z futer i skór gnijących od brudu — oto Tybetańczycy.

Żywią się mięsem

surowem lub suszonem —

bo gotować czy piec niema na czem. Ogień rozniecają mechanicznie, rzucając iskrę z krzesiwa na stos suszonego

nawozu bydlęcego —

jedynego tam w braku drzewa materjału palnego.

Mleko uważają za nieczystość zwierzęcą i nigdy go nie piją — masło za to służy im i jako pożywienie i jako oliwa do lamp i jako materjał na posągi bóstw. Herbatę piją

gotowaną jak zupę,

z solą i masłem, a zamiast chleba mają przypieczoną mąkę. Pożywienie, tytoń, fajkę i łyżki ze zwierzęcych żeber noszą po kieszeniach.

Dzikusy — zupełnie (nie mówiąc oczywiście o kapłanach, których wiedza, szczególnie medyczna jest ogromna).

Najdziwniejszym ich obyczajem

jest wielomestwo.

Kobieta ma kilku lub kilkunastu mężów. Gdy żeni się jeden z braci, inni są również na usługi jego żony. Synowa jest jednocześnie żoną teścia, a pasierbice mają też prawo do łoża ojczyma.

„Mieć kobietę wyłącznie dla siebie — to grzech" — twierdzą, i zawsze gościowi ustępują żon, córek i sióstr, z czego

obowiązkowo musi skorzystać,

pod grozą zemsty za „wzgardzenie" kobiety gospodarza.

Religją ich jest lamaizm, czyli buddyzm chiński z domieszką syberyjskiego pochodzenia guseł i czarodziejstw. Zamiast modlitwy wystarcza im

rzucanie kamyków

na t. zw. „święte kamienie" czerwono malowane gliną przez kapłanów, jakie co krok spotkać można w Tybecie. Wielką rolę w praktykach religijnych lamaizmu odgrywają tańce, a specjalnie

„tańce demonów".

Przy dźwiękach trąb wielometrowej długości i rogów hasają przed ludem tancerze w starożytnych kostjumach i potwornych maskach papierowych, tworząc dziwaczne widowisko,

ni to teatr, ni to cyrk.

a w rzeczy samej „podniosłą" ceremonję religijną.

Sensu czy znaczenia tych tańców trudno ułowić europejczykowi, a nawet Tybetańczykom. Jedno jest pewne — że osoby występujące w nich wyobrażać mają miejscowe

duchy i bóstwa.

Tybet na długie jeszcze lata pozostanie w wielu momentach niewyjaśnioną zagadką.

Na to, by wybrać się do tego tajemniczego kraju, trzeba wiele czasu, wiele trudów i wiele pieniędzy. Przezwyciężyć te trzy przeszkody trudno,

szczególnie uczonym.

A, prawda — jest i czwarta — najtrudniejsza przeszkoda — nie odmówić wszystkim Tybetańczykom częstującym gościa swojemi kobietami... Tak, oczywiście. Tybet na długie jeszcze lata będzie w wielu momentach niewyjaśnioną zagadką.

S. D. B.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ XI.

— Wasilij Pietrowicz! Wasilij Pietrowicz! — krzyczała od paru minut ochrypłym głosem czarno ubrana starucha i dobijała się do zamkniętych drzwi sypialni Gromowa.

— Wasilij Pietrowicz! Telegram! A niechże się pan wreszcie obudzi!

Zakołatała mocniej klamką i nadstawiła ucha. Z sypialni dobiegło ją jednak tylko głośne chrapanie i postękiwanie. Obywatel Gromow, pierwszy sekretarz przedstawicielstwa handlowego spał, jak kamień.

— A to śpi! — wybuchnęła ze złością stara. — Noc w noc włóczy się gdzieś po knajpach, a potem dobudzić go nie można... Wasilij Pie-e-e-trowicz! — krzyknęła ile sił i zakołatała klamką, nasłuchując znów jaki to skutek wywrze.

Po chwili z za drzwi rozległo się, napół połknięte w ziewaniu, pytanie:

— A?

— Telegram do was, Wasilij Pietrowiczu, otwórzcież! Pukam już z pół godziny, a wy śpicie i nic!

— Zaraz, zaraz... A skąd ten telegram?

— A czy ja wiem? Nie zaglądam przecież do waszych papierów...

— No, ładno... — odpowiedziano z za drzwi i rozległ się zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich średniego wzrostu mężczyzna, odziany w wspaniałą jedwabną piżamę.

Ostre rysy twarzy i kształt nosa mówiły niedwuznacznie, że obywatel Gromow nie jest najczystszej krwi rosjaninem. Poreda poznałby w nim, zapewne natychmiast, Eljaszewicza młodszego z miasteczka i byłby zaskoczony jego wytwornym wyglądem..

— Gdzie ten telegram? — zapytał Gromow-Eljaszewicz.

Starucha podała mu depeszę i czemprędzej uciekła, jakby zawstydzona negliżem swego lokatora.

Młody dyplomata przyjął to uśmiechem, wrócił do sypialni i zasiadłszy na łóżku wziął się do odczytania kilkunastu słów depeszy, która mówiła coś o najlepszej pogodzie, cenie [illegible] i odkryciu źródeł mineralnych...

Eljaszewicz przeciągnął się, ziewnął i leniwie zaczął szukać portfelu w kieszeni fraka, który wisiał niedbale porzucony na poręczy krzesełka. Znalazłszy portfel wyjął z niego maleńki notesik zapisany szeregiem cyfr i liter. Posługując się już teraz tym kluczem i robiąc notatki na kawałku papieru odczytał wreszcie szyfr:

— „Wszystko idzie dobrze. Potrzeba pieniędzy i bibuły. Górewicz".

— Ho, ho! — Mruknął przez zęby. — Mój uczeń czyni zadziwiające postępy... Jeśli tak dalej pójdzie, to za rok będzie można pomyśleć o strajku generalnym...

Uśmiechnął się do tej myśli i zaraz zaczął obliczać, ile mógłby zarobić w przybliżeniu na takiej gratce.

— Kilkadziesiąt tysięcy dolarów, w każdym razie... — szepnął z zachwytem, lecz zaraz zmarszczył brwi i zamyślił się.

Miał widać jakieś poważne kłopoty, gdyż wytrzeźwiał ze snu już zupełnie i zaczął się przechadzać po pokoju, wciąż zamyślony i nachmurzony. Trwało to dość długo, lecz bez rezultatu jednak. W pewnej chwili aż splunął gniewnie i zdeterminowany zadzwonił na służącą.

— Co z tem robić? Jak go szukać? — zapytał się prawie głośno i wzruszył ramionami bezradnie, a gdy do pokoju weszła służąca, młoda i miła dziewczyna, którą darzył swoją sympatją, rozkazał suchym i nieuprzejmym tonem:

— Śniadanie i gazety!

Dziewczyna popatrzyła na niego zdziwiona, probowała uśmiechnąć się i zaczepić go jakimś żartem, lecz widząc złą i nachmurzoną twarz, tak zwykle łaskawego Pieti, szybko zrezygnowała z nawiązania flirtu i wyniosła się, by spełnić polecenia.

Eljaszewicz poszedł tymczasem do łazienki, obmył się jako-tako i wróciwszy do sypialni rozciągnął się na łóżku.

Myśli zaprzątała mu od paru dni wciąż jedna sprawa, od której wiele przecież zależało:

— Jak odszukać Poredę i dowiedzieć się co robi?

Eljaszewicz nie wątpił, że inżynier zniknąwszy z osady prowadzi swoje dzieło i nie rezygnuje z idei zjednoczenia ruchu robotniczego pod swoim sztandarem. Nadesłany przez Górewicza raport o niebieskiej teczce, którą zostawił Poreda w rękach Moskwy nie dawał mu spokoju i zatruwał każdą chwilę. Zrozumiał, że plany inżyniera są dla jego roboty niebezpieczne, że w razie ich realizacji nie będzie miał tu co robić, a tem samem straci bezpowrotnie zaufanie swych mocodawców i nadzieje zarobienia dużych sum. Sytuacja była poważna i wymagała zdecydowanych posunięć.

Pijąc herbatę i przeglądając dzienniki poranne układał sobie nowy plan wszczęcia poszukiwań.

— Tak, niema innej rady tylko trzeba będzie zaangażować detektywa... Będzie to wprawdzie sporo kosztowało, ale opłaci się sowicie...

Nie dokończył tej myśli, gdyż uwagę jego zwróciła krótka wzmianka na ostatniej stronie, jednego z popularnych dzienników, o dziwnem zajściu w modnym dancingu. Oto jeden z gości — znany w szerokich kołach inżynier P. — dostał silnego ataku nerwowego, który objawił się długotrwałym, głośnym śmiechem..

— Inżynier P.?... — Dziwny zbieg okoliczności... — mruknął Eljaszewicz i zwyczajem swoim zakreślił ołówkiem ową wzmiankę.

W praktyce swej nauczył się nie lekceważyć najdrobniejszego i najmniej nawet prawdopodobnego śladu. Wiedział, że drobna czasem i niepozorna rzecz bywa kluczem do rozwiązywania wielkich zagadek, trzymał się więc tej zasady zawsze i tu zapewne szukać trzeba było źródeł jego powodzenia życiowego.

— Trzeba sprawdzić, kto to jest ten inżynier P. — pomyślał niechętnie, lecz podniósł się z łóżka i podszedł do telefonu. Wymienił jakiś numer i już po chwili rozmawiał z kimś po rosyjsku.

— Tak, tak, w dzisiejszym numerze „Alarmu", na ostatniej stronie...

— ...

— No, tak, mówię przecież wyraźnie: inżynier P. No, odnalazł pan?

— ...

— Właśnie! Trzeba to koniecznie sprawdzić. Najlepiej niech pan zatelefonuje do redakcji. Niech pan powie, że to pański krewny, czy coś takiego. Oni z całą pewnością mają jego nazwisko. Do biura przyjdę za godzinę...

Odłożył słuchawkę i przeciągnął się. Spać chciało mu się jeszcze, gdyż całą noc prawie spędził w towarzystwie świeżo poznanej piękności, którą zamierzał zużytkować dla swych celów. Byli w kilku lokalach, pili drogie wina i Eljaszewicz grał rolę niezależnego, bogatego utracjusza.

Przypomniał sobie właśnie, że umówili się na południe w kawiarence. Miał jednak przedtem zatelefonować do niej.

Spojrzał z żalem na wygodne i świetnie zasłane łóżko, westchnął ciężko i zaczął szperać po kieszeniach kamizelki, by odnaleźć bibułkę, na której zapisał sobie numer jej telefonu. Odnalazłszy ten świstek, zasiadł znów przy aparacie i podniósł słuchawkę. Gdy otrzymał połączenie, odezwał się miękkim, aksamitnym głosem:

— Czy można poprosić panią Alinę?... — Ach, śpi jeszcze? O, to proszę obudzić i powiedzieć, że dzwoni Bogdański... Dziękuję...

Uśmiechnął się i czekał cierpliwie, przypominając sobie wspaniałą urodę tej kobiety. Szczególniej podobały mu się jej jasne, złote włosy i szare, lekko skośne oczy.

— Śliczna jest... — pomyślał, oblizując się. — Obsypię ją pieniędzmi, ale musi być moją i usłużna...

— Halo-ooo... przeciągnął śpiewnie. — To pani, pani Alino?... — Obudziłem panią, kto widział być takim śpioszkiem?...

— Co? Co? Gniewa się pani?! Przecież umówiliśmy się do kawiarni! No, proszę się rozchmurzyć i pozwolić przysłać sobie trochę róż i samochód...

— Ja? Ja z chęcią się przejdę. I tak pewno będę pierwszy. Będę czekał i tęsknił...

Prowadził jeszcze parę minut w ten sposób rozmowę, a wreszcie upewniwszy się, co do spotkania, odłożył słuchawkę i zaczął się szybko ubierać.

Ogolił się starannie, włożył doskonale skrojony angielski garnitur i z zadowoleniem obejrzał się w lustrze.

— Resztę załatwi mój portfel... — powiedział sobie z cynizmem i wydawszy jakieś tajemnicze dyspozycje gospodyni, wyszedł z domu.

Na ulicy czekał na niego samochód, limuzyna doskonałej marki, i uśmiechnięty szofer.

— Pojedzie Mikołaj... — dał mu adres świeżo poznanej piękności — i będzie słuchał dyspozycji tej pani. Spotkamy się w mieście...

Szofer skłonił się i odjechał natychmiast, a Eljaszewicz wsiadł do napotkanej taksówki i kazał się wieźć do biura.

Dalszy ciąg jutro

Nasza nowela poniedziałkowa

MIRKO BORKOWICZ

SĘDZIA

Zdawało mu się, że cała stłoczona w wielkiej sali sądowej publiczność musi słyszeć jak w piersi jego stuka, bije, wali i tętni dygoczące, przerażone serce. Myśli jak błyskawice przelatywały i ginęły w huczącej, oszołomionej głowie.

Nie wiedział, że tuż przy nim, po prawej stronie, suchy głos przewodniczącego sądu rzuca utarte formułki, zmierzające do ustalenia personaljów oskarżonej. Nie słyszał, jak wrogi szmer tłumu wita każde słowo wypowiadane drżącym, słabym szeptem przez siedzącą w otoczeniu policjantów na ławie oskarżonych dziewczynę. Nie rozumiał co się dokoła niego dzieje. Martwym, tępym jakimś wzrokiem spoglądał na czarne, kościste ramię krzyża stojącego na zielonem suknie sędziowskiego stołu, ciemną smugą przekreślające jego oczom bladą, zapłakaną twarz.. dzieciobójczyni.

Dzieciobójczyni!..

Przewodniczący udzielił właśnie głosu oskarżycielowi publicznemu i oto skrzeczący, pełen jakiegoś nieludzkiego zadowolenia głos prokuratora Cypkina ze swadą wywrzaskiwać zaczął druzgocące przemówienie.

— Wysoki sądzie! — darł się wśród bryzgów śliny. — Oto stoi przed wami dzieciobójczyni!.. Ta młoda kobieta, tak hojnie przez los wyposażona w urodę i zdrowie, córka zamożnych rodziców...

To, co działo się w sali sądowej było dla sędziego Raczewskiego dalekie i nieżywe, jak niezręcznie wyreżyserowany obraz, rzucany na martwy ekran kina. Patrzał — ale nie widział. Słuchał, ale nie słyszał. Nie starał się nawet nie zrozumieć. W zamkniętej na głucho głowie przelatywały i grzęzły huczące, oszałamiające, skłębione tumany myśli i wspomnień.

— To ona... To ona!... To ona!... — szeptało coś w mózgu.

— Czy mnie poznała?... Aby tylko nie zdradzić się czemkolwiek... Zasłonić ręką twarz... Ot, tak... Niby niechcący, odruchowo... Czy dobrze?... Czy ten ruch nie zwróci jej uwagi?..

O oktawę wyżej dźwignął się zapluty wrzask prokuratora:

— ...nie zawahała się przed zbrodnią!... Nie drgnęła jej ręka, kiedy w kilka godzin po przyjściu na świat owocu jej nieprawego życia dusiła poduszką nieszczęsne niemowlę...

Sędzia Raczewski uczuł, że nagle coś łamie mu się w piersi, coś pęka, coś wali się na serce i gniecie je i dławi i dusi... W głowie miał zamęt i... bezwład.

— To ona... Zabiła dziecko... owoc nieprawego życia... owoc rozpusty... Więc to tak? Więc to tak?...

Niknie z oczu sędziego sala sądowa, niknie tłum rozgorączkowanej publiczności, niknie wrzaskliwy prokurator i zielony stół z krucyfiksem i ława oskarżonych i wszystko co się dokoła niego dzieje... Oto łąka rozkwiecona i pełna słońca. Gąszcz paproci i młoda brzózka, o biało - zielonych liściach wychylona z pośród głazów kosmatych od aksamitnego mchu... Saibarwne krople rosy na kiściach rdzawych mietlic... W obramowaniu kamieni i traw maleńkie, przysypane drżącym cieniem listków brzozy źródełko, lśniące jak cudne, błękitne, załzawione oko... Przez ścianę granatowych świerków, otaczających polankę zwartym murem gałęzi wala się zwycięskie, złote strugi pyłu słonecznego, a trawy i kwiaty w tym blasku szarzeją i bledną jak przysypane popiołem.

Wczesna godzina poranna. W ciepłem powietrzu jak sen przelatuje lekki wiatr. Szeleszczą listki brzozy i zdala, stłumione odległością dźwięczą szumy wodospadów potoku. Po kolana wśród gęstwy paproci — on... i ona.

Wakacyjny romans młodego magistra obojga praw i wiejskiej dziewczyny, córki sołtysa z sąsiedniej wsi. Ach, jakże doskonale umiała wymykać się i mylić ślady, bawiąc się „w chowanego" z goniącym ją konno paniczem ze dworu. Jakże ślicznie śmiała się z jego złej i zawiedzionej miny, kiedy po takiej przygodzie spotykał ją znów we wsi. Jak opierała się, wbrew woli i chęci, kiedy przydybawszy na tej ram polanie leśnej chwycił ją znienacka w spragnione ramiona i ust szukał ustami. Jak pocałunkami strącał jej łzy z rzęs, płaczącej ze wstydu, obawy i nadmiaru szczęścia.

On pierwszy... Uważał za swój obowiązek obudzić kobiecość w tej niedojrzałej jeszcze, a tak cudnie rozwiniętej dziewczynie; obudzić w niej nieustające, nieugaszone pragnienie miłości i rozkoszy; obudzić w niej intuicje i znawstwo miłosne...

On kazał jej swoiemu uściskami i pocałunkami, swoją wyrafinowaną wyobraźnią i umiejętnością — stać się rozpustną i nigdy niesytą zapamiętania... samicą rodzaju ludzkiego.

Jakże szybko i jakże bez żalu z jego strony nastąpiło rozstanie... Wyjeżdżał, by zacząć błyskawiczną, a błyskotliwą karjerę prawniczą... By w przeciągu paru lat zdać egzaminy sędziowskie i zająć wkrótce fotel sądu okręgowego, ku zdumieniu kolegów i przełożonych. Wyjeżdżał, obojętnie prawie pożegnawszy przygodną kochankę, z pogardliwym uśmiechem słysząc jej zabawny płacz zrozpaczonego dziecka.

Przeleciał, minął jak miły sen ten wakacyjny romans. Utonął w niepamięci, wśród nowych efektowniejszych miłostek i twardej pracy naukowej. Było i przeszło...

Na podium oskarżycielskiem miotał się tymczasem, jak w konwulsjach wołający o pomstę do Boga i ludzi prokurator Cypkin. Grzmiał i skrzeczał naprzemian, zgrywając się jak aktor dla tłumu rozciekawionej publiczności, śledzącej z zapartym oddechem jego miażdżące wywody.

Patrząc na to wszystko bezmyślnym wzrokiem, sędzia Raczewski zatrząsł się nagle wewnętrznym dreszczem. Znagła olśniła go myśl niespodziana i straszna.

— Ona jest moją ofiarą... To ja... To przeze mnie... Ja ją na tę drogę popchnąłem!...

Nieznośna, przeraźliwa prawda. Nieubłaganie logiczny wniosek:

— Przeze mnie ta dziewczyna stoi teraz przed sądem pod zarzutem dzieciobójstwa... Ja ją pchnąłem na drogę rozpusty, nierządu i zbrodni... Przeze mnie z rąk do rąk, i wreszcie... w bagno. Ja jestem winien!

W tej samej chwili w martwej ciszy sali sądowej rozległ się spazmatyczny wrzask dławiącego się obfitością wymowy prokuratora:

— Wysoki sądzie! Wnoszę o najwyższy wymiar kary!.. Nastała długa cisza.

Sędzia Raczewski zacisnął pięści. Całym wysiłkiem woli spróbował opanować rozbiegane w popłochu myśli, by przygotować się na to, co miało za chwilę nastąpić.

— Sąd będzie ją badać... Będę zmuszony zadawać pytania.. Czy ona mnie pozna?.. Jeżeli tak, to przecież napewno wskaże mnie wszystkim i wołać będzie, że to ja, właśnie ja, sędzia, jestem tym, który ją tu przed oblicze trybunału zaprowadził, który z niej uczynił zbrodniarkę... A jeśli nie pozna?... Jakiż wyrok mam na nią wydać? Jak wotować?.. Wiem, że ona jest niewinna, bo winę nie ona ponosi, bo ja jestem winien... Sprawiedliwość każe sądzić i wydać wyrok. Sumienie każe... Sumienie... Sumienie sędziego sługi i wykonawcy sprawiedliwości...!

Co czynić?... Jak postąpić?.. Milczeć i wydać wyrok potępiający? Czy stanąć przy niej i wołać o sprawiedliwość dla tej ofiary ludzkiej, ach, jego własnej, podłości?.. A może... Nie, nie... Nie mogę nic mówić... Przecież ona ma obrońcę, który to wszystko co ja, też musi wiedzieć, który powie to wszystko, czego mnie tu z sędziowskiego fotela nie wolno powiedzieć... Co więc czynić? Sędzia Raczewski opadł bezsilnie na oparcie fotela. Pot grubemi kroplami ściekał mu ze skroni... Strzępki myśli zrywały się w zmęczonym mózgu i kłębiły, wirowały pod czaszką, by zniknąć i ustąpić miejsca innym, równie chaotycznym, równie beznadziejnym, równie niezdecydowanym.

Znów nagła cisza na sali. Przytaiły oddech piersi tłumu. Suchy głos przewodniczącego sądu obwieścił:

— Wobec przyznania się podsądnej do winy i zrzeczenia się przez nią obrony oraz wobec zrzeczenia się przez prokuratora badania świadków — sąd dla wydania wyroku udaje się na naradę...

Sędzia Raczewski dźwignął się, drżącą ręką opierając o poręcz fotela. Nogi uginały się pod nim. Ostatnia myśl: — Co czynić?... Co czynić?... a potem tylko szorstki głos służbiście wyprężonego woźnego sądu:

— Proszę wstać!!! Sąd udaje się na naradę!..

—:o:—

Poniedziałek 27 lutego 1933 r.
Dziś: Leandra. Jutro: Romana.
SŁOŃCE
Wsch. sł. g. 6.08. Zach. sł. g. 5.09.
Wsch. ks. g. 7.09. Zach. ks. g. 9.02.

FALE RADJA

12.10: Płyty.
15.25: Skrzynka pocztowa. 15.50: Płyty.
16.25: Lekcja języka francuskiego. 16.40: Odczyt „Nożyce cen".
17: Utwory fortepianowe w wyk. L. Borkowicówny. 17.35: Pieśni i arje włoskie w wyk. M. Labii i Br. Wileckiej.
18.10: Odczyt dla maturzystów „Brodziński i romantyzm polski". 18.40: Płyty.
19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19.30: W rubryce „Na widnokręgu".
20: „Niecałowana żonka" — operetka w 3-ch aktach W. Kollo.
22: Skrzynka pocztowa techniczna.
22.15: Muzyka taneczna ze Lwowa.
23: Muzyka taneczna.

Porachował się z nieuczciwym szwagrem

Przy ul. Sobieskiego nr. 42 w Białymstoku znajduje się tartak, należący do dwu szwagrów Arona Meremińskiego i Szachny Blatta. Od pewnego czasu stosunki rodzinne i handlowe między nimi bardzo się zepsuły i Blatt począł knuć plan usunięcia Meremińskiego z przedsiębiorstwa. Idąc za poradą fachowców — kanciarzy, wystawił cały szereg weksli na pokaźną kwotę i.. wręczył swemu przyjacielowi niejakiemu Grynbergowi, ażeby ten wystąpił z powództwem przeciwko.. niemu.

Wszystko poszło tak, jak Blatt sobie uplanował. Niewykupione weksle poszły do protestu a następnie, zaopatrzone zostały w klauzulę egzekucyjną, wpłynęły do kancelarji komornika Podbielskiego.

Dnia 31 marca ub. r. p. Podbielski przybył na teren tartaku celem dokonania zajęcia ruchomości na rzecz Grynberga. Przyjmował go Blatt, w którym p. Podbielski poznał w osobie współwłaściciela tartaku osobnika, jaki w jego kancelarji opłacał w imieniu Grynberga koszta postępowania egzekucyjnego. Ponieważ Grynberga wogóle nie było—p. Podbielski, czując podstęp, wstrzymał się z dokonaniem egzekucji. W tym momencie przybył Meremiński, i, dowiedziawszy się, o co chodzi wyrżnął swego szwagra — wspólnika kilkakrotnie pięścią w twarz i głowę, zadając ciężkie uszkodzenia: pęknięcie obu bębenków uszu, wskutek czego nastąpiło trwałe upośledzenie funkcji słuchu.

Zajście to było tematem onegdajszej rozprawy sądu okręgowego, który skazał Meremińskiego na 6 miesięcy więzienia.

Poranił siekierą
siostrę i szwagra

Mieszkaniec Augustowa, 29-letni Kazimierz Wyszyński oświadczył na miejscowym posterunku policji, że poranił siekierą siostrę swą Stanisławę i szwagra Piotra Wilczyńskiego i prosił, aby go aresztowano. Ciężko rannych Wilczyńskich przewieziono do szpitala miejskiego w Augustowie. Stan ich zdrowia jest beznadziejny. Zatarg powstał na tle nieporozumień majątkowych.

We wszystkiem pierwsze

Skoro nikt nie chce chwalić— trzeba samemu to czynić, choć by z pominięciem właściwego stanu rzeczy. Tej zasady trzyma się „Echo Białostockie", rozwodzące się od czasu do czasu —na podobieństwo owej przysłowiowej liszki—z tupetem nad swym ogonkiem.

Przykładem tego mogą służyć uwagi, wypowiedziane przez to pismo w związku z informacją o zebraniu organizacyjnem „Patronatu" nad więźniami, który zawiązał się w dniu 14 b. m. „Rzucone przez nas w dniu 7.I b. r. hasło—pisze „Echo"—w numerze z dn. 10 b. m —zaczyna się realizować", aby wytworzyć w czytelniku przeświadczenie, że „Echo"—to „wpływowy organ"; ledwie o czemś napisze, a już wszyscy biegną na złamanie karku, aby spełnić to życzenie. „My", „nasza inicjatywa" i t. d.

Nielada tupecik! Pomińmy już fakt, że potrzebę stworzenia „Patronatu" podniósł „Dziennik Białostocki" wcześniej, bo w numerze z dn. 15 listopada ub. r. w związku z samobójstwem Bronisława Kardacza, który, nie mogąc po zwolnieniu z więzienia znaleźć pracy i nie chcąc wrócić na drogę występku, wypił śmiertelną dawkę kwasu karbolowego. Stwierdzić trzeba, że na zebraniu organizacyjnem „Patronatu" prezes sądu okręgowego p. Ostruszka podniósł, że statut Patronatu jest zatwierdzony od kilku lat, że dwa lata temu poruszyła tę sprawę p. Wojewodzina, a ponowiła swą inicjatywę przed trzema miesiącami. „Echo" nic o tem nie pisze, nie obchodzą go zasługi ofiarnych jednostek, podnosi swe urojone zasługi. Cóż to szkodzi stroić się w cuche piórka? „byle handel szedł".

Jeszcze bardziej niesmaczne było wystąpienie tego pisma w związku z zebraniem komitetu obywatelskiego do akcji o obniżkę komornego. „Echo Białostockie" pierwsze—jak twierdzi to pismo z dn. 24 bm.—wystąpiło z apelem do odnośnych czynników w sprawie obniżki cen komornego", a dalej, że jest „jedynem pismem, które najenergiczniej popiera tę akcję".

Ejże, czy aby naprawdę pierwsze wysunęło tę sprawę, czyżby nic nie robiono w prasie w całej Polsce w tym kierunku jeszcze przed powstaniem „Echa", a co najważniejsze— czyżby „Echo" przypuszczało, że czytelnicy są aż tak idjotycznie naiwni?

„Pierwsze", we wszystkiem „pierwsze", szkoda, że nie podało „Echo", iż pierwsze w Białymstoku zostało pociągnięte przez urząd prokuratorski do odpowiedzialności karnej za szantaż. W tym wypadku możnaby uwierzyć, bo są na to dowody.

Pamiętajmy o bezrobotnych

Kasa Chorych musi być tem, czem być powinna

„Dziennik Białostoki" pisze:

Królestwo św. Biurokracego ma to do siebie, że — pomimo zimy — może się pochwalić kwiatkami, kwiatuszkami, całemi rabatami kwiatów, kwitnących bujnie na bogatej odżywce bezmyślności. „Kwiatuszek", jaki chcemy zademonstrować, to już nie kwiatek, a cały pień, świadczący o bezduszności, a co więcej o humorze tych, którzy w bezceremonjalny sposób sięgają do naszych kieszeni i każą nieraz słono opłacać własne głupstwa.

Mamy przed sobą nakaz płatniczy Kasy Chorych w Białymstoku, w którym żąda się uregulowania niedopłaconej kwoty za miesiąc styczeń b. r. Piękny, wyraźny druk, dobrze wykonany blankiet, czytelne pismo. A na odwrocie zapowiedź, że jeśli do końca miesiąca płatnik nie zastosuje się do żądania — Kasa Chorych przystąpi do przymusowego ściągnięcia należności, przyczem za czynności te kasa pobiera: 1) za doręczenie wezwania — 1/4% należnej sumy, najmniej 50 gr. i nie więcej, niż 250 zł.; 2) opłatę za sporządzenie protokółu zajęcia ruchomości w wysokości 5% należnej sumy, 3) opłatę za zabezpieczenie zajętych ruchomości, ogłoszenie i przeprowadzenie licytacji w wysokości rzeczywiście poniesionych kosztów. Niezależnie od tego — jak dalej grozi kasa — pobierane będą za nieterminowe wpłacenie należności odsetki za zwłokę w wysokości 1% miesięcznie.

I czytelnik—zdając sobie sprawę z dzisiejszych ciężkich czasów—wyobraża sobie scenę wynoszenia mebli z mieszkania opornego płatnika, licytację, na której sprzedane one zostały — jak to dziś najczęściej bywa — za grosze, które nie pokryły nawet kosztów licytacji. Boleje nad płatnikiem, którego zniszczono, nie ściągnąwszy od niego należnej kwoty. Biedny płatnik, biedna Kasa Chorych.

Smutne te obrazy prysną, jak bańka mydlana, roześmiejemy się głośno, stwierdziwszy, że chodzi w danym razie o jeden grosz; powtarzamy o jeden grosz. Mogą zaimponować zdolności matematyczne Kasy Chorych, umiejącej obliczyć 1/4%, czy 5% od „kwoty" jednego grosza, mogą zaimponować owe kary, zapowiedziane na wypadek niezapłacenia tej sumy, ale więcej imponuje owa bezduszność, która każe urzędnikom tracić czas i papier na takie nakazy płatnicze. Wszak owej „sumy" można było zażądać przy płaceniu, a jeśli to nie nastąpiło, przerzucić na następny miesiąc. Było to możliwe, skoro w owym nakazie płatniczym figuruje rubryka: „saldo (dług) z poprzednich miesięcy". No, ale żeby dokonać takiego „czynu"— trzeba myśleć, koniecznie myśleć, a to dla niektórych panów z Kasy Chorych jest ponad siły.

Powyższe wydarzenie należy do „kwiatuszków" bardzo lekkiego kalibru; są jednak i dużo cięższego, jak to wynika choćby z notatki p. t. „Wzamian za pewien ekwiwalent...", zamieszczonej w numerze „Dziennika" z dn. 16 bm., i jak tego dowodem są grzecznościowe wekselki na sumę 40 tys. zł., wystawione przez dyrektora Kasy Chorych p. Szczęsnego. Wszystko to domaga się natychmiastowego uzdrowienia atmosfery w Kasie Chorych, usprawnienia jej działalności z korzyścią przedewszystkiem i głównie dla ubezpieczonych. Zmiany takie muszą nastąpić, i to w najkrótszym czasie, jeśli Kasa Chorych ma być tem, czem być powinna.

„APOLLO" Pocz. 5, 6.40, 8.30, 10.15
Ceny od 49 gr.
Wobec wielkiego powodzenia!
— film —
BOCZNA ULICA
demontrowany będzie także jeszcze dziś
Dziś nieodwołalnie po raz ostatni
JUTRO W APOLLO
PREMJERA
NAJCIEKAWSZEGO
FILMU SEZONU
ZEMSTA TONGA
EGZOTYCZNY DRAMAT NA TLE MIŁOŚCI, ZDRADY I ZEMSTY CHIŃCZYKÓW
w roli głównej
LORETTA YOUNG
Piękno i czar dalekiego wschodu

MAURICE
CHEVALIER
JEANETTE
MAC DONALD
oczarują znów wszystkich w najnowszym i najlepszym filmie
KOCHAJ MNIE DZIŚ!
wkrótce na ekranie kina „MODERN"

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy

Redaktor i wyd. Kazimierz Malinowski. Redaktor i Administrator Paweł Kaźmierczuk